Nr. 587. We Lwowie, czwartek dnia 17 grudnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi: we Lwowie: miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy; na prowincji: z jednorazową przesyłką / z dwurazową przesyłką rocznie . . 30 K — h / 36 K — h kwartalnie . 7 „ 50 „ / 9 „ — „ miesięcznie 2 „ 50 „ / 3 „ — „ W Niemczech mies. 3 M 50 fen. W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7. Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia: Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy: we Lwowie poranny . . . 3 hal., popołudniowy 8 hal.; na prowincji 5 hal., 10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rozmowy cesarza z delegatami.

(*Telegr. własny Dziennika Polskiego*).

Wiedeń. Cesarz na wczorajszem przyjęciu delegacji austrjackiej, po wygłoszeniu mowy od tronu, przystąpił do członków delegacji, których mu przedstawił prezydent gabinetu dr. Koerber i rozmawiał z nimi. — O rozmowach tych dowiaduję się następujących szczegółów.

Cesarz przystąpił najpierw do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego i wyraził mu swe gorące uznanie za jego pokojową i pośredniczącą działalność w radzie państwa. Rozmawiał z nim bardzo długo i z wielkiemi pochwałami miał się wyrażać o p. Koerberze. Stwierdzić atoli należy, iż p. Jaworski z zasady nigdy nie powtarza tego, co cesarz z nim mówił i powyższa treść rozmowy, oparta jest na informacjach, dość sprzecznych, danych przez innych posłów. — Nader zajmująca i niezwykła była rozmowa cesarza z p. Kramarzem. Cesarz zwrócił się do niego ze słowami: Na tej drodze, na której dziś się znajdujecie, nie zdołacie nic uzyskać.

P. Kramarz: Cztery lata czekaliśmy, przez cztery lata mieliśmy nadzieję, że nasze usprawiedliwione życzenia zostaną uwzględnione, wystawiając nawet na szwank naszą popularność u ludności. Skoro przekonaliśmy się, że nasza uległość nie wydaje żadnych rezultatów, przeto z powinną otwartością i lojalnością oświadczam W. C. Mości, że dopóty nie możemy spocząć i będziemy musieli toczyć walkę, póki nie zostaną uwzględnione nasze usprawiedliwione żądania co do języka czeskiego i uniwersytetu czeskiego na Morawach.

Cesarz: Ale wy żądacie coraz więcej!

P. Kramarz: Żądamy tylko języka czeskiego w wewnętrznej służbie, co W. C. Mość sam nam przyrzekłeś natychmiast po zniesieniu rozporządzeń językowych, a żądanie dla półtora miljona Czechów na Morawach uniwersytetu czeskiego jest tak samo sprawiedliwe, jak to, że pół miljona Niemców w Styrji posiada uniwersytet niemiecki.

Cesarz: Ale w swoich dziennikach piszecie o ucisku, a to jest przesadą.

P. Kramarz: Nie możemy odpowiadać za głosy dzienników. W istocie, przyznać to muszę, nie ma takiego ucisku, jaki panuje wobec Polaków w W. Ks. Poznańskiem, ale otwarcie powiadam, że jako członek sześciomiljonowego narodu, który stanął tak wysoko pod względem kultury, który tyle poniósł ofiar dla państwa, kraju i dynastji W. C. Mości, czuję się uciśniętym, jeśli w swoim kraju w urzędzie nie mogę używać swego rodzinnego języka i jeśli utworzenie uniwersytetu czeskiego na Morawach uważa się za polityczną koncesję.

Cesarz: Zapewniano mnie jednak, że panowie w drodze konstytucyjnej najłatwiej osiągnęlibyście swoje postulaty.

P. Kramarz: I ja uważałbym tę drogę za najodpowiedniejszą, gdyby nie *veto* obstrukcji niemieckiej. Walczymy o to i nie przestaniemy walczyć, aby w parlamencie większość nie ulegała niesprawiedliwemu *veto* mniejszości. W lecie łatwo można było temu zapobiedz. Wtedy można było przeprowadzić zmianę regulaminu, bez której niemożliwem jest załatwienie ugody i uchwalenie traktatów handlowych. Nie my jesteśmy tymi, którzy uniemożliwiają zmianę regulaminu.

Cesarz: Ale na razie robicie panowie obstrukcję.

Do dra Byka zwrócił się cesarz z zapytaniem: Pan jesteś wybrany z m. Złoczowa, które w tym roku nawiedził ogromny pożar. Czy akcja pomocnicza jest odpowiednią?

Dr. Byk: Wobec wielkiej katastrofy, która wyrządziła szkodę na przeszło 5 milionów koron, akcja pomocnicza nie jest dostateczną, to też gmina uchwaliła wysłać do W. C. Mości deputację, aby podziękować mu przedewszystkiem za hojny dar z prywatnej szkatuły, a następnie prosić o wydatniejszą pomoc ze strony państwa.

Cesarz: Wobec ogromu klęski, mój dar z prywatnej szkatuły, był tylko kroplą w morzu. Niestety jednak, w Galicji pożary zdarzają się tak często.

Dr. Byk: Powód tego tkwi w sposobie budowania, czego znów przyczyną jest nędza, panująca wśród ludności. Najlepszym na to środkiem byłoby zaprowadzenie przymusowej asekuracji, czego kraj już od dawna bardzo pragnie.

Cesarz: Możecie panowie na to zwrócić uwagę rady państwa, skoro zacznie pracować.

P. Dłużańskiego wypytywał cesarz, gdzie został wybrany, czy po raz pierwszy zasiada w delegacjach i gdzie służy.

Do p. Stransky'ego powiedział cesarz: Na Morawach teraz pod względem politycznym idzie trochę lepiej.

P. Stransky. Tak jest, przystąpiliśmy znów do akcji ugodowej, ale jeżeli Niemcy stać będą na stanowisku bezwzględnego oporu w sprawie utworzenia uniwersytetu czeskiego, to cała akcja ugodowa spełznie na niczem.

Cesarz. Miejmy nadzieję, że sprawa da się załatwić.

Hr. Stürgkha chwalił cesarz nadzwyczajnie za jego działalność w radzie państwa.

Nie bez interesu była rozmowa cesarza z delegatem z Bukowiny br. Mikołajem Wassilką.

Cesarz: Pan nie po raz pierwszy zasiadasz w delegacjach. Przypominam sobie także, że pan byłeś w sejmie bukowińskim. Szło tam w tym roku bardzo burzliwie, czego dotychczas nie było.

P. M. Wassilko: Tak. sejm przedwcześnie został zamknięty i nie załatwił nawet najważniejszych spraw.

Cesarz: Zdaje mi się, że chodziło tam o sprawy prywatne.

P. M. Wassilko: Niestety większość z powodu takiej sprawy spowodowała odroczenie sejmu, czemu nie mogła przeszkodzić mniejszość. My, mniejszość, pragnęliśmy tego, by sejm mógł dalej obradować. Przy przyszłych wyborach wyjdziemy jako większość i będziemy się starali sprawy krajowe uregulować. Bardzo wdzięczni jesteśmy W. C. Mości za zmianę w prezydjum kraju. Księcia Hohenlohego prawie wszystkie stronnictwa noszą na rękach. Wiele bardzo dobrego spodziewamy się po jego działalności.

Cesarz: Wszędzie go chwalą, to jest istotnie bardzo dzielny człowiek.

Delegata z Dalmacji p. Biankiniego zapytał cesarz: Przybywasz pan z Dalmacji. Jakże się tam dzieje?

P. Biankini: Przyjechałem z Dalmacji na posiedzenia Rady państwa. W Dalmacji panuje żal powszechny.

Cesarz: Za wiele tam krzyczą!

P. Biankini: Gdzie?

Cesarz: Wszędzie!

P. Biankini: Nikt nie krzyczy i nie płacze, jeżeli go nie boli. Cierpienia narodu chorwackiego są niezwykłe.

Cesarz: Spodziewam się, że przyjdą lepsze czasy.

Do p. Dulęby rzekł cesarz: Widzę pana po raz pierwszy w delegacjach, ale znam już pana ze Lwowa.

P. Dulęba: Istotnie miałem zaszczyt być przedstawionym W. C. Mości we Lwowie. Pozwolę sobie stwierdzić, że mieszkańcy m. Lwowa wielce są uradowani przyrzeczeniem W. C. Mości, iż wkrótce raczy odwiedzić to miasto i z niecierpliwością oczekują tej chwili.

Cesarz: Z wielkiem zajęciem śledzę rozwój Lwowa.

P. Dulęba: Wiele w istocie tam zdziałano pod względem rozwoju komunikacji i pod względem sanitarnym i stworzono wiele instytucyj dla dobra publicznego.

Cesarz: Bardzo mnie to cieszyć będzie, gdy będę mógł na dłużej przybyć do Lwowa, aby naocznie przekonać się o rozwoju miasta i obejrzeć te instytucje.

Z p. Kaftanem mówił monarcha o potrzebie reform na polu ekonomicznem, przyczem zauważył, że pierwszym warunkiem podjęcia tych reform, musiałaby być zmiana taktyki czeskiej w parlamencie.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Wiedeń. Przewodniczący austrjackiej delegacji bar. Gautsch w przemowie swej wygłoszonej na wczorajszem przyjęciu przez cesarza zapewnił na wstępie monarchę o uczuciach miłości i przywiązania, dał wyraz zadowoleniu z utrzymania pokoju; zaznaczył, że wizyty monarchów w bieżącym roku przyczyniły się do wzmocnienia dobrych stosunków z państwami. W końcu podniósł cnoty monarchy, dla którego żadna ofiara nie jest zbyt wielką, jeśli chodzi o dobro narodu. Zakończył okrzykiem na cześć cesarza, który obecni z zapałem powtórzyli.

Koloman Szell, który prowadził węgierską delegację, wspomniał w przemowie swej do króla o odnowieniu trójprzymierza, które jest pierwszorzędną rękojmią utrzymania pokoju europejskiego. Z zadowoleniem witał ścisłe porozumienie z Rosją, dzięki któremu uda się utrzymać pokój na Bałkanie. Zapewnił, że delegacja węgierska chce ponieść wszelkie ofiary celem utrzymania mocarstwowego stanowiska monarchji i jej siły zbrojnej, jednakże nie może zapominać o potrzebach wewnętrznego rozwoju Węgier. Wprawdzie ostatni rok nie był bardzo pocieszającym i nie przyniósł wiele pozytywnej pracy, jest jednak jeden jasny punkt, a tym są wizyty monarchów najpotężniejszych mocarstw europejskich. Mowca zakończył życzeniami dla króla.

Przemowę jego przyjęto okrzykami „Eljen“

Wiedeń. Komisja dla spraw zagranicznych, węgierskiej delegacji, zebrała się wczoraj o godzinie 5 popołudniu. Po przemowie przewodniczącego Khuena-Hedervarego, wygłosił hr. Gołuchowski swoje exposé, przyjęte oklaskami. (Obszerne streszczenie exposé zamieścimy w numerzerze popołudniowym. Przyp. Redakcji). Referent Falk oświadczył, że exposé jest tak ważne, iż w tej chwili nie może sprostać zadaniu, by wydać sąd o politycznych kwestjach. Proponuje, aby exposé wydrukowano i aby odbyć nad niem obrady podczas dyskusji budżetowej.

Pp. Ugron i Okolicsanyi zgodzili się na wydrukowanie, żądając, by dyskusja mogła się odbyć dziś lub jutro. Hr. Tisza oświadczył się za dyskusją nad *exposé* w najbliższym czasie, obecnie jest ona nie możliwą ze względu na krótkość sesji delegasyjnej z powodu, iż zbierze się sejm węgierski. Po wyrażeniu w końcu podziękowania min. Gołuchowskiemu za bardzo wyczerpujące i interesujące wywody, posiedzenie zamknięto.

Dziś zbierze się delegacja węgierska na plenarne posiedzenie.

Wiedeń. „Komitet czterech“ węgierskiej delegacji obradował wczoraj nad sprawą dwumiesięcznego prowizorjum.

Del. Okolicsony wniósł, aby dyskusję nad tą sprawą przenieść po *exposé* hr. Gołuchowskiego.

Del. Wilczek uważał prowizorjum wspólne za zbyteczne, sejm bowiem węgierski uchwala właśnie prowizorjum, w którem są także uwzględnione wydatki wspólne. Jednakże można się na to zgodzić, aby stan *ex lex* nie rozszerzył się także na sprawy wspólne, powodując obniżenie powagi monarchji.

Del. Ugron mówił o języku węgierskim w armji i dowodził, że od lat sprawa ta zmieniła się na niekorzyść Węgier, tak że Węgrzy mało stosunkowo oddają się służbie wojskowej. Do ministra wojny mowca wystosował zapytanie co do nowych dział. Mowca dziwił się, że rząd austro-węgierski nie ma zaufania do dział t. zw. „Rückrohrlauf-Geschütze,“ chociaż je uznano w całym świecie. Tak samo dziwnem jest obstawanie przy bronzie, choć w całym świecie używa się stali niklowej. W końcu mowca wystosował zapytanie co do sprawy przenoszenia oficerów Węgrów do pułków węgierskich.

Minister wojny generał Pittreich prosił, aby cały szereg kwestyj odłożono na odpowiedniejszy czas. Następnie minister obszernie się zajmował sprawą nowych dział i wywodził, że sum przeznaczonych na haubice i baterje górskie nie wydano, ponieważ nie można było użyć — najniezbędniejszego warunku do tego, tj. podwyższenia kontyngentu rekrutów. Wyrób haubic znajduje się w toku, a próby wydały wynik bardzo zadowalający. Jeśli inne państwa nie używają bronzu, jako materjału na swoje działa, pochodzi to stąd, że nie znają składu mieszaniny naszego bronzu. Jest on równie trwałym jak stal niklowa i odpowiada wszelkim wymaganiom.

Zgodzono się również na system „Rückrohrlauf-Geschütze“, tylko co do lawet istnieje pewna niewielka wątpliwość. Prowadzą się obecnie roboty około modeli 6 rozmaitych typów, które potem zbadane zostaną przez komisję wojskową, poczem zapadną postanowienia. Na fabrykację nowych dział rząd prosi obecnie o 15 miljonów z ogólnej, przeznaczonej na ten cel sumy 38 miljonów.

Del. Hodossy polemizował następnie z tymi, którzy uważają prowizorjum delegacyjne za niepotrzebne, a po dłuższej jeszcze dyskusji komitet przyjął prowizorjum.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki omawiając wygłoszone wczoraj w delegacjach *exposé* hr. Gołuchowskiego podnoszą niezwykle ostry ton, jakiego użył hr. Gołuchowski wobec Turcji. Nigdy jeszcze minister jednego państwa nie przemawiał tak ostro o drugiem państwie. Z tego wnoszą, że wbrew doniesieniom dzienników, sułtan opiera się wykonaniu reform przedłożonych mu przez Rosję i Austro-Węgry w tak zwanej nocie mürzstegskiej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Defraudacja w Kasie miejskiej w Gracu.

Grac. (Tel. wł.) W Kasie miejskiej stwierdzono brak 750.000 koron. Szczegóły nie są znane.

Jasło. Zmarł tu Henryk Ogniewski, prezydent tutejszego sądu obwodowego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 17 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (Długosza 8), o godzinie 7 wieczorem, prof. dr. K. J. Nitman: „Geografja ziem polskich, część IV, Wielkie Księstwo Poznańskie“ (z obr. świetlnymi).

Teatr miejski: „Jak liście z drzew strącone...“, obraz sceniczny i „Skąpiec“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Teatr ludowy: „Ahaswer“, sztuka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Filharmonja lwowska: Wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem znakomitego skrzypka, Jarosława Kociana. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej, o godzinie 6 wieczorem.

W Związku naukowo-literackim (Kopernika 7, I p.): Uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (17): Łazarza bisk. — Żyrosława. — (4): Warwary m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 53, zachód o godzinie 4 minut —.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota — 1° R. Pochmurno.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Henryka Rosenberga w Drohobyczu, Adama Hörla w Krakowie, Adolfa Hupperta w Białej i Wiktora Baloga we Lwowie, oficjałami pocztowymi, a dyrekcja poczt pozostawiła ich w dotychczasowem miejscu służbowem.

Z kolei państwowych. Starsi rewidenci lwowskiej dyrekcji kolei państwowych; Leon Buszczakowski i Wincenty Biliński, przeniesieni zostali w stan spoczynku.

Gmina m. Lwowa i gal. Kasa oszczędności. Proces gminy m. Lwowa z gal. Kasą oszczędności o kwotę 340.000 na dokończenie budowy Muzeum przemysłowego miejskiego, rozstrzygnął najwyższy trybunał w Wiedniu na korzyść gal. Kasy oszczędności.

Na posłuchaniu u cesarza byli w poniedziałek między innymi: gubernator Banku austro-węgierskiego dr. Leon Biliński, generał broni br. Albori i prezydent sądu obwodowego w Rzeszowie radca dworu L. Łukaszewski.

Egzamina, odbyć się mające w Ochronkach chrześcjańskich małych dzieci, po których nastąpi obdzielenie dzieci wigilią, a to w piątek, 18 grudnia rb. odbędą się w następującym porządku: o godzinie 10 przedpołudniem przy ul. Zamarstynowskiej l. 30 dzieln. III; o godzinie $10^1/_2$ przedpołudniem, przy ul. Gródeckiej (róg ulicy Gródeckiej i Bema), dzieln. II; o godzinie 11 przedpołudniem przy ul. Staszica l. 5, dzielnica I i o godzinie $11^1/_2$ przedpołudniem przy ul. Ochronek l. 2, dzielnica IV.

Gdyby to był tylko sen. Pan W. H., zmęczony zajęciem biurowem, powrócił popołudniu kilka dni temu do swego kawalerskiego ustronia, przy ul. Ossolińskich. Na wygodnej otomanice, oddał się miłej „sieście“, w postaci popołudniowej drzemki. Lecz przyjemnem pochwalić się nie może. Trapiła go ciągle zmora złodzieja, który korzystając z jego snu, zakradł się do pokoju i spokojnie ubrawszy się w jego czarne palto zimowe, opuścił pomieszkaniu.

Znacznej kradzieży dopuścił się wczoraj niewiadomy sprawca w mieszkaniu dra K. Lipskiego zamieszkałego przy ul. Kochanowskiego pod l. 3 a. Złodziej dostawszy się do zamkniętego pomieszkania rozbił biurko, z którego skradł kilka pierścionków i szpilkę złotą do krawatki, łącznej wartości 224 koron. Prócz tego przywłaszczył sobie kilka ubrań wartości przeszło 150 koron.

Ze sfer sądowych. Wiedeń (Tel.) Prezydent ministrów przeniósł radcę sądu kraj. Kazimierza Kropaczka z Rzeszowa do Krakowa i zamianował radcami sądu kraj. sekretarzy: Jana Fabiana w Jaśle i Józefa Panka z Tarnowa do Rzeszowa.

Katastrofa na okręcie. Marsylja. (Tel.) Okręt „St. Leonardo“, który przybył z Filadelfji z ładunkiem nafty, uległ eksplozji. Cały okręt stanął w płomieniach, 2 ludzi jest rannych, a 4 brak. Pożar rozszerzył się na 30 wagonów, stojących w porcie i na drugi okręt, naładowany karbidem. Wiele osób, wskutek wstrząśnienia powietrza od tej eksplozji, padło na ziemię. Obawiają się tu lada chwila wybuchu karbidu, co wywołuje panikę wśród ludności. Okręt z karbidem niezawodnie zatonie. Straż ogniowa okazała się bezsilną, pożar jednak w magazynach i w izbie handlowej ugaszono.

Zamordowanie wróżbiarki. Z gubernji witebskiej donoszą: W miasteczku Czesersku mieszkała oddawna wdowa Burewiczowa, znana szeroko ze swych dziwactw, a głównie, jak wieść niosła, ze swej niezwykłej umiejętności przepowiadania przyszłości. Więc też tłumy całe oblegały nieraz jej domek, znajdujący się nieco na uboczu, gdzie Burewiczowa mieszkała sama jedna, w towarzystwie tylko dużego psa i kota. Przed kilku dniami o godzinie 1 w nocy, jeden z jej sąsiadów, wracający z jakiejś uczty późno do domu, zauważył gęsty dym wydobywający się z mieszkania znanej wróżbiarki. Na razie sądził, iż jest to jakaś sprawa „z nieczystymi duchami“ i chciał coprędzej umknąć, lecz ciekawość przemogła. Podszedł więc bliżej i wkrótce spostrzegł dwóch ludzi, wyskakujących przez okno mieszkania, z którego już nie dym, ale i płomieni zaczęły się ukazywać. Zrozumiał wtedy, iż na wróżbiarkę uczyniono napad. Zaczął więc zwoływać ludzi na pomoc. Tymczasem ogień przeniknął już i na zewnątrz. Dzięki jednak energicznemu ratunkowi zdołano powstrzymać groźny żywioł. Wtedy dopiero można było wejść do mieszkania Burewiczowej. W poprzek łóżka leżała już martwa zupełnie kobieta, pokryta od stóp do głowy ranami i sińcami. Widocznie złoczyńcy znęcali się nad nią, chcąc zmusić ją do oddania pieniędzy. Opodal leżał również martwy, zapewne otruty, pies stary. Wszystkie kufry i szuflady były potwierane. Przypuszczać jednak należy, iż złoczyńcy mało się pożywili, bo pieniądze, głównie w monetach złotych i srebrnych z wieku XVIII, znaleziono w sumie kilkuset rubli ukryte pod tynkiem na ścianie. Wypadek ten nabrał dużego rozgłosu. Złoczyńców dotychczas nie wykryto.

Najniebezpieczniejszego fałszerza pieniędzy na świecie zdołała w tych dniach pochwycić policja amerykańska w eleganckiej miejscowości Reverle, w stanie Massachusets, w chwili, gdy, mając „na składzie“ ze 200.000 funtów sterlingów (około 6 miljonów koron) fałszowanych banknotów banku angielskiego, zamierzał właśnie puścić w świat. Genjalny fałszerz ten nosi obecnie miano John Dawis, czy to jednak rzeczywiste jego nazwisko, trudno przesądzać, gdyż znany jest policji z obu stron oceanu, również jako Filip Schwartz, Henryk Leibermann i Henryk Schmidt. Od lat ośmiu policja amerykańska daremnie ścigała Dawisa. Wprawdzie w r. 1896 udało się go pochwycić, lecz rychło umknął do Europy. Prócz fałszerstw już gotowych na miljony, wykryto u Dawisa warstaty do wyrobu dalszych falsyfikatów, opatrzone we wszelkie najdoskonalsze techniczne środki pomocnicze. Dawis w roku 1896 odkrył sposób tak łudzącego naśladowania znaku wodnego banknotów banku angielskiego, iż potrafił nawet zmylić biegłych. Rodobno nawet bank na żądanie Dawisa przyrzekł płacić mu rentę roczną, pod warunkiem nieużytkowania groźnego swego wynalazku. Dyrektor Nowo-Jorskiej tajnej policji, Flyun dowodzi, iż faktycznie rentę tę Dewis przez lat kilka pobierał. W roku ubiegłym Dawis wydając towarzyszów, zdołał ujść surowemu wyrokowi. Stanąwszy na czele bandy rozgałęzionej, puścił w obieg fałszywych banknotów 5-funtowych na wielkie sumy. Dosześdszy, że policja zdołała wpaść na ślad jego,

zapewnił sobie bezkarność w zamian za wydanie towarzyszów, których spotkała długoletnia kara więzienia. W sierpniu r. z. przybył do Ameryki i od tej chwili policja surowo go pilnowała, aż obecnie zdołała uwięzić go w Reverle, gdzie stale zamieszkał.

Legenda o Montechich i Cappellettich. Od czasów, gdy Szekspir udramatyzował dzieje Romea i Julji, niesnaski Montechich i Cappellettich stały się niemal przysłowione. Otóż pomimo grobu kochanków w Weronie, grobu, który wzruszał tyle serc tkliwych, okazuje się, że cała historja jest zmyśloną, że urodziła się w bujnej wyobraźni włoskich nowelistów. Pierwszy opisał ją Luigi de Porto w opowiadaniu p. S. „Giulietta et Romeo". Lokalizując tę tragedję w Weronie, Artur Brooke przełożył nowelę na język angielski; w ten sposób Szekspir dowiedział się o niedoli wiekopomnych kochanków, co mu dało pochop do napisania swego arcydzieła. Otóż obecnie Anglik dr. Robert Dawidsohn, na podstawie dokumentów historycznych, obala tę legendę, która przeszła i do „Boskiej komedji". Dante umieścił w 6 pieśni „Czyśćca" owe dwa wrogie rody. Historycy werońscy wywodzili je od XIII w., nie zaglądając widocznie do kronik miejscowych; uczynił to dopiero Anglik, Dawidsohn i przekonał się, ze ród Montechich odegrywał istotnie znaczną rolę już w w. XIII, ale o Capualletich nie ma ani słychu. Dalsze badania wykazały, że w Kremonie istniała rodzina, nosząca to przezwisko od małego kapelusza „cappelletto", „capellino", który nosili jej przedstawiciele i stronnicy, przyjmujący udział w walkach tego domu z drugim, którego członkowie byli przezwani „Barbarasi" (gładko ogoleni) Ich to niesnaski opisał zapewne Dante, przenosząc je w inne miejsce nadając inne miano drugiej stronie walczącej. Czy te rody wydały nieszczęśliwą parę kochanków, o tem milczą kroniki Kremony.

Chunchuzowie.

W ostatnich czasach telegramy, przynoszące wiadomości z dalekiego wschodu wspominały często o Chunchuzach, z którymi wojska rosyjskie staczały walki w Mandżurji. — Niektóre dzienniki sądziły, że Chunchuzi są rosyjską nazwą dla Tunguzów, co oczywiście jest błędnem. W kwestji tej podaje *Nowoje Wremja* następujące informacje: W dawniejszych czasach, gdy rząd chiński dopiero rozpoczął kolonizować północną Mandżurję, byli Chunchuzowie przypadkowym zjawiskiem nad granicą rosyjską, chociaż już ku końcowi XVIII wieku tam się pojawiali. Od owego czasu liczba ich wzrastała szybko i dzisiaj Chunchuzowie utworzyli osobną sferę ludności, coś w rodzaju Kozaków, zasilając swoje szeregi rozmaitego rodzaju Chunchuzami.

Chunchuzi są przeważnie narodowości chińskiej i pochodzą przeważnie z prowincji Szantung. W niektórych okolicach, na przykład w górach Siapiczon w prowincji Girin, utworzyli małe republiki; w innych okolicach bogaci właściciele sprowadzają Chunchuzów, ażeby ich bronili przed innymi Chunchuzami. Ponieważ wojska rosyjskie obsadziły w Mandżurji tylko kolej i niektóre ważne miejscowości, a zarząd kraju znajduje się w rękach Chińczyków, więc walka z Chunchuzami nie jest łatwą. „Chiny — powiada *Nowoje Wremja*—które co roku wysyłają do Mandżurji znaczną liczbę emigrantów, mogą ten kraj zalać uzbrojoną zbieraniną, z którą później musimy się męczyć".

„Oresteja" w Atenach.

Niedawno temu powzięto projekt inscenizacji „Oresteji" w królewskim teatrze w Atenach i to w nowogreckim przekładzie prof. Sotyriadisa. Dało to powód do ciekawych zajść, mianowicie w prasie poruszono pytanie, czy trzeba i można wogóle tłómaczyć arcydzieła tragedji greckiej na język nowogrecki. Przeważna większość dzienników oświadczyła się przeciw takim eksperymentom, a ruch za zakazaniem przedstawienia w języku nowogreckim wzmógł się i doszedł punktu kulminacyjnego w chwili, gdy profesor uniwersytetu ateńskiego, Mistriotis, wygłosił w auli uniwersyteckiej piorunującą mowę przeciw modernizowaniu tragedyj greckich, nazywając to „skalaniem starohelleńskich tradycyj", „grzechem względem najświętszych dóbr duchowych narodu". Mowę tę przyjęto huraganem oklasków. Natychmiast utworzył się komitet młodzieży akademickiej, aby poczynić wszelkie kroki dla zapobieżenia przedstawieniu.

Deputacji tego komitetu oświadczył dyrektor teatru Stephanos, że prośba młodzieży jest niemożliwą do wypełnienia i że „Oresteja" musi być wystawioną. Podobnie przyjął deputację ministrów spraw wewnętrznych. Przyrzeczono jedynie rewizję tekstu, aby usunąć zeń niektóre „kwiatki" tłómaczenia, które w rzeczy samej ma być czystą, szarą prozą, bez cienia potęgi i polotu. Młodzież odpowiedziała demonstracją przed teatrem, tak, że policja musiała wkroczyć i rozpędzać tłumy. Na razie sprawa przycichła, zwłaszcza, że profesor Mistriotis sam zalecał studentom umiarkowanie. Niemniej gotuje się wielka agitacja przeciw przedstawieniu. Rozrzucono nawet odezwę do narodu, aby nie dopuścił do profanacji tragedji greckiej, a to, że sędziwy Delyanis oświadczył się przeciw tłómaczeniu, dolało oliwy do ognia. O dalszym przebiegu afery milczą jeszcze dzienniki. W każdym razie świadczy ona o wysokiem poszanowaniu literatury ojczystej w Grecji i o... zapalności temperamentów wśród greckiej młodzieży a nawet uczonych.

Małpa-człowiek.

Paryż, jakby w stuletnią rocznicę uznania praw człowieka przyznał je obecnie małpie, noszącej nazwisko „Consul," występującej w charakterze estradowego artysty codziennie w halach muzycznych.

Tam oklaskuje publiczność codzień małpę-człowieka, za popisy przyswojonych mu pozorów kultury ludzkiej i... inteligencji bynajmniej nie wymuszonej tresurą, ale wychowaniem.

Więc hołd oddać zapragnęli ludzie małpie i w tym celu zaprosili ją wraz z przedsiębiorcą na wielkie przyjęcie, do którego przy zastawionych stołach zasiadł sam kwiat inteligencji paryskiej, wszystkie znakomitości, najpiękniejsze kobiety, divy, artystki wielkiej, średniej i małej sławy, gwiazdy wschodzące i zachodzące, młodzi i starzy krytycy, śmietanka bulwarów, dyrektorzy teatrów i banków, akcjonarjusze solidni, nawet krytyk z dziennika *Temps*, jednem słowem sam kwiat piękności i cywilizacji splótł się wspaniałym wieńcem, aby uczcić — małpę.

Jarzące światła sali mieniły się tysiącami iskier w brylantach i djamentantach pań, w spinkach i pierścionkach panów, ubranych we fraki i białe krawaty.

Ciekawość i oczekiwanie rosło z każdą chwilą aż oto wszedł solenizant — małpa, „Consul," w czarne spodnie i smoking ubrana i w białą kamizelkę. Biały krawat u gościa (śnieżnej białości) odgranicza głowę, najstaranniej ufryzowaną modnie, z ogoloną po angielsku twarzą i — uszami, jakby dla silniejszego uwydatnienia podobieństwa do człowieka.

"Consul" z gracją, bez widocznego zakłopotania kłania się zebrannym i prowadzony przez przedsiębiorcę zasiada na honorowem miejscu u stołu między dwiema najpiękniejszemi damami.

Zaczyna się uczta. Małpa z całą świadomością zachowuje się jak człowiek, zakłada serwetę i z wprawą posługuje się nożem, widelcem lub łyżką, je porządnie, pije z kieliszka lub szklanki, ożywia się, nabiera humoru, nawet pozwala sobie sąsiadkom swym głaskać podbródki. Nie mówi jeszcze wprawdzie, ale widocznie wszystko rozumie, gdyż bacznie śledzi słucha, uśmiecha się nawet czasem.

Po kolacji, przy czarnej kawie i liklerach sam zapala cygaro zapałką i jak człowiek rozkoszuje się dymem.

A tymczasem w około stołu słychać przeróżne uwagi pełne zdumienia i podziwu, lub też złośliwe porównania szczególnie z ust pań, poznających w małpie swych niewiernych kochanków, zdradzających swych mężów itp. Ktoś rozpoznał w „Consulu" prezydenta sądu przysięgłych, który go niedawno zasądził, inny nielitościwego komornika, inny znowu lichwiarza-bankiera, typ najpospolitszy w Paryżu, bogacza wujaszka amerykańskiego, który wydziedziczył rodzinę.

Lecz oto konsul zaczął się nudzić ludźmi, zmorzył go wreszcie sen, tak że nie mógł powtórzyć końcowej sceny widowiska codziennego z hal muzycznych ku uciesze pań.

Nie posiadają się tam one od śmiechu, gdy konsul zwolna zaczyna się rozbierać, kolejno zdejmując smoking, kamizelkę, spodnie, a uciecha niema granic, gdy wreszcie z pod cienkiej bielizny ukażą się łydki i uda bardziej kosmate, niż u człowieka.

Sala wybucha śmiechem a Consul przypomina sobie nagle chodzenie na czworakach, które czasem uprawia i w ubraniu, jak gdyby małe dziecko.

Tej sceny na uczcie nie było. W czasie sądów o Consulu krzyżowały się zdania pań np. „widziałam już mężczyzn brzydszych od niego", „znam miljardera, jankesa amerykańskiego całkiem do niego podobnego".

Tymczasem Consul pijany jak prawdziwy książę wyciągnął się na stole (prawdziwy człowiek stoczyłby się pod stół) i obtoczywszy kolana długiemi rękami zasnął.

W tem przystąpił do niego przedsiębiorca i poklepał go po ramieniu.

Zbudził się „Consul", który może przed chwilą we śnie bujał z gromadą małp po gałęziach dziewiczych lasów Pompeluny — wytrzeszczył strachem przejęte oczy na całe towarzystwo i jak małe dziecko zarzucił kosmate ramiona na szyję największego swego wroga wychowawcy, tuląc się do jego piersi jakby do łona matki.

Pojechali obaj do hotelu Continental, gdzie w jednym pokoju (nr. 22) mieszkają wraz ze służącym Consula, murzynem i psem do zabawy.

Służącego traktuje Consul z wyższością człowieka rasy białej nad czarną. Pogardza nim, bije jako niedoludka, za półzwierzę go uważając, zaś psa torturuje po prostu, szczypiąc go, bijąc, ciągnąc za nogi.

Consulowi złożono na drugi dzień bilety w hotelu, a przedsiębiorca chcąc popisać się przed jednym z odwiedzających prawdziwą kulturą małpy człowieka, podał jej zmięty biały papier, którego Consul nie zaniedbał użyć jak należy z gestem prawdziwego człowieka.

Nie służy mu trochę klimat. Kaszle. Więc wkrótce wyjeżdża do Nicei na sezon.

Zupełnie jak człowiek XX wieku — z tą tylko różnicą, iż Consul nie czuje żadnego pociągu do kobiet. Pozatem zachowuje się względem ludzkiej płci pięknej z pogardliwą obojętnością. Ciekawa zagadka,

Złoto w Egipcie.

Ostatnimi czasy geologowie zwrócili szczególniejszą uwagę na północno-wschodni kąt Afryki, pomiędzy Nilem a morzem Czerwonem.

Szczególniejsza uwaga ta tłómaczy się nadzieją odnalezienia żył złotych w tej miejscowości. W roku 1899 była nawet wysłana do Afryki specjalna ekspedycja w tym celu. Bardzo charakterystyczną i ciekawą rzeczą w tych badaniach jest fakt, że przy dokonywaniu ich trzeba się poważnie liczyć z danemi historycznemi.

Cóż mówi historja?

Pewne wskazówki o ilości złota, produnego w starożytnym Egipcie, w wieku, poprzedzającym wyjście ztamtąd żydów, znajdujemy w odkrytych niedawno listach, otrzymywanych przez Faraonów. W listach tych znajdują się ciągle prośby o złoto: król babiloński prosi o złoto do nowozbudowanej świątyni; król asyryjski, powołując się między innemi na to, że nawet król odległej Kappadocji otrzymuje rocznie po 20 talentów złota, prosi, aby i jemu wyznaczono przynajmniej takąż sumę. Nie bez znacznej dozy pochlebstwa mówi się w tych listach o tem, że w Egipcie jest tyleż złota, co piasku.

Informacje (na papyrusie Harris) ofiary pieniężne i podarunki Ramzesa III. (z 20 dynastji) czynione świątyniom egipskim, o czem znajdujemy wiadomości na papyrusie Harris, wzbudzają podziw swoją hojnością.

W czasach późniejszych, przy Ptolomeuszach, ilość wydobywanego złota w kopalniach była jeszcze bardzo znaczną.

Dochód roczny Ptolomeusza II. wynosił około 4.800 talentów, tj. 100 milionów kor.; na tę olbrzymią sumę składały się przeważnie kopalnie złota; nawet już w ostatnich latach monarchji, kiedy Egipt znajdował się w stanie upadku politycznego i ekonomicznezo, dochód króla wynosił około 50 milionów koron.

Znajdowano przedmioty ze złota w starożytnych grobach, np. w niektórych najstarożytniejszych grobach egipskich znaleziono złote wyroby jubilerskie, pochodzące z czasów 12-ej dynastji, (2.500 przed Narodzeniem Chrystusa).

Jak łatwo przewidzieć, proces wydobywania złota odbywał się zupełnie pierwotnie. Samo przez się rozumie się, cała ciężka praca, związana z wydobywaniem metalu, dokonywana była rękami ludzkiemi. Robotnikami w kopalniach egipskich byli niewolnicy.

Jeśli nawet teraz, przy najbardziej udoskonalonych metodach techniki górniczej, współczucie budzi ciężka praca górnika, to można sobie wyobrazić, w jakich warunkach odbywała się praca niewolnika egipskiego.

Historycy starożytni w następujący sposób opisują przebieg wydobywania złota:

Ruda wyłamywana była za pomocą ognia, a potem rozbijana na drobne kawałki. Najsilniejsi robotnicy spełniali tę pracę, wybijając kamienie młotami żelaznymi.

Starcy i dzieci znosili rudę na miejsce dalszego rozdrabniania, gdzie silni mężczyźni kwitnącego zdrowia rozbijali kawałki zniesione drążkami żelaznymi w otworach, wydrążonych w skałach.

Rozdrobnioną w ten sposób rudę, mielono w szeregu młynów, ustawionych jeden za drugim. Pracę tę powierzano kobietom, które upadały pod jej ciężarem, przekładając śmierć nad takie życie.

Przemywanie odbywało się na specjalnych stołach pochyłych, zkąd części lżejsze spływały, a ciężkie złoto zostawało; ostatnie przymieszki oddzielano za pomocą miękkiej gąbki, potem zaś złoto było spławiane w garnkach glinianych razem z ołowiem, solą i pewnemi ilościami gliny. Spławianie trwało 5 dni i nocy.

Diodoras (w 50 roku przed Chrystusem) w następujący sposób opisuje system wydobywania złota w starożytnym Egipcie:

„Na granicach Egiptu i krajów sąsiednich są miejscowości z wielką ilością kopalni, w których znajduje się wiele złota. Grunt jest tam czarny, lecz we wnętrzu jego mnóstwo żył, białych jak marmur, zawierających błyszczący, szlachetny metal.

Wielka liczba ludzi wydobywa tam złoto. Faraonowie posyłają do kopalń nietylko swych przestępców i jeńców wojennych, lecz także ich dzieci i potomków w tym celu, aby zwiększyć produkcję. Zakuci w łańcuchy, pracują tam dzień i noc. Dozorują ich żołnierze, mówiący innym językiem, niezrozumiałym dla robotników. Nikt o nich nie dba; bez względu czy są zdrowi i silni, czy też chorzy i słabi; uderzeniami zmusza się ich do pracy, dopóki nie padną pod jej ciężarem.

Prawdopodobnie dlatego, że w Egipcie złota było pod dostatkiem, srebra zaś nie było zupełnie, to ostatnie było droższe od pierwszego. Są to tylko przypuszczenia, oparte na takich np. faktach, że na najstarożytniejszych napisach srebro zajmuje pierwsze miejsce przed złotem, że w grobowcach ludzi bogatych wcześniejszych dynastyj, wyroby srebrne częściej spotykano, niż złote, itd.

Stan taki jednak nie trwał długo; już w epoce Mene (w XXXIX—XXXVIII wiekach przed Chrystusem) istniało prawo, którego mocą wartość złota i srebra określaną była jak: 2½ : 1.

Oczywiście i złoto i srebro były już wtedy używane do bicia monety, świadczą o tem kroniki historyków greckich.

Delegat pewnego towarzystwa londyńskiego, który badał miejscowość omawianą, pisze, że odkrył cały szereg kopalń starożytnych w okolicach górzystych. Wszystkie te kopalnie są z pozoru podobne do siebie, różnią się tylko rozmiarami. Mieszkania starożytnych górników stanowią bezładne grupy małych chatek, pobudowanych z kamienia nieciosanego. Wielkość chat jest bardzo różna. Miejscami spotkać można osady, mogące pomieścić po 1.000 i więcej mieszkańców.

Wszędzie starożytne roboty górnicze są zasypane piaskiem, tak, że dotrzeć do wnętrza kopalń nie sposób. Nie udało się też odnaleźć narzędzi, przy których pomocy dokonywane były roboty w starożytności.

Przetrwały do naszych czasów tylko młynn i żarna, w których mielono rudę.

Czy przemysł złoty odrodzi się w Egipcie?

Przewidywać trudno, zauważyć tylko trzeba, że ponieważ w kraju tym przemysł górniczy już kwitnął w swoim czasie i ponieważ wszystkie bogate żyły złote w znacznej głębokości zostały wyeksploatowane, więc nowi poszukiwacze złota musieliby szukać tego metalu odrazu na znacznych głębokościach, co wymagałoby zastosowania najdoskonalszych maszyn, a zatem wielkich kapitałów.

Dalej ważną przeszkodą jest brak wody. Przeszkodę tę jednak usunąć łatwo; można wiercić studnie artezyjskie, a wreszcie zużytkować obecne studnie beduinów i zaniedbane rezerwoary, powydrążane w skałach.

W całym kraju, w okolicach górzystych, znajdują się ślady urządzeń sztucznych, służących do zachowywania wody, takich jak cysterny cementowane, rezerwoary, stawy, wybrukowane studnie i t. d.

Wszystkie te urządzenia w obecnej porze są zasypane piaskiem, więc najważniejszem zadaniem przyszłych poszukiwaczy złota w tym kraju będzie oczyścić te budowle i doprowadzić je do porządku.

Ważną przeszkodą również jest brak paliwa, które trzebaby dowozić morzem; do stron dodatnich zaś należy: zdrowy klimat i nadmiar prawie rąk roboczych, silnych a tanich.

Zresztą przemysł złoty jest jedynym, któremu nie grozi nadprodukcja; czyż samo to nie będzie dostateczną zachętą dla spekulantów?

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 16 grudnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 689·50, Akcje węg. Zakł. kred. 775·25, Akcje Anglobanku 283·—, Akcje Unionbanku 539·—, Akcje Laenderbanku 439·50, Akcje Bankvereinu 526·—, Akcje Bodencredit 955·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 543·—, Akcje kolei państw. 681·50, Akcje kolei połudn. 89·50 Kolei Elbethal 420·—, Acje kolei Północnej 5560, Akcje kolei Czerniowieckiej 578·50, Akcje Alpiny 411·—, Akcje Rima Muranji 502·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1883·—, Akcje fabryki broni 438·—, Akcje tureckie tytoniowe 360·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1248·—, Oblig. węg. indemn. 98·35, Renta majowa 100·70, Austr. renta koron. 100·80, Węgierska renta kor. 99·05, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·35, 4 proc. listy Banku kraj. 98·85, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·45, 5% obligacje komunalne Banku krajow. 103·—, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 102·25, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·85, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·40, Losy tureckie 141·75, Marki 117·27, Ruble 252·75.

— **Wiedeń** 16 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblg. p. z r. 1880 3 proc. 292·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 288·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 279·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 3 proc. 93·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 475·—, Clary 40 zł. m. k. 172·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 82·—, Pożyczka m. Lublany 41. zł. 70·—, Ofen 40 zł. 168·—, Palffy 40 zł. m. k. 167·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 231·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 78·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 141·25; Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500·—.

— **Wiedeń** 16 grudnia. *(Giełda wieczorna).* Cukier surowy od k. 19·50 do —·—. **Tendencja** spokojna. Nafta galicyjska od **k.** 38·60 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od **koron** 41·40 do —·—. Tendencja: bez zmiany.

— **Berlin** 16 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 217·—, Staatsbahny 146·60, Disconto Comandit 199·60, Berlińskie Towarz. handl. 165·40, Laura 240·—, Bochumy 191·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—. Ruble za gotówkę 216·20, Kolej warszaw. wied. 173·20, Kolej morza Śródziemnego 91·25, Kolej Meridionalna 140·10, Losy tureckie 141·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 204·10, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation 446·75, Lombardy 17·70, Kolej Henry 108·20, Niemiecki bank narodowy 127·90, Kanada Profered 119·75, Akcje żeglugi hamburskiej 111·20; Warszawa krótkie **(Kurz Warschau)** —·—, Huta „Donnersmark“ 242·10.

— **Berlin** 16 grudnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 16 grudnia. Austrjackie kredyty 217·15, Kolej państw. —·—, Disconto 199·50, Laura —·—.

— **Paryż** 16 grudnia. 3 procentowa renta 97·92, mąka 28·15.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego